

70-ta rocznica zajęcia kombinatu niemieckiego ludobójstwa—Auschwitz



Słynna brama kolejowa obozu w Auschwitz—przedsionek piekła i śmierci ponad miliona istnień ludzkich (fot. Archiwum Muzeum Auschwitz)

27 stycznia 1945 roku był dniem nowych nadziei dla ocalałych w niemieckim obozie Auschwitz-Birkenau: nadziei na życie. W tym dniu posuwająca się na zachód oddziały Frontu Ukraińskiego Armii Sowieckiej wkroczyły do obozu, w którym zastała resztki więźniów, pozostawionych tam własnemu losowi przez niemieckich oprawców. 9 dni wcześniej, w dniu 18 stycznia odszedł z Auschwitz-Birkenau ostatni transport ewakuacyjny z załogą obozu

i więźniami funkcyjnymi czyli tzw. kapo.

Ewakuacja obozu, wobec błyskawicznych postępów Armii Sowieckiej, następowała etapami już od drugiej połowy 1944, a jej szczyt przypadł na zimę 1944/1945 roku. Częściowo była to zwiększona do maksimum eksterminacja więźniów, częściowo byli oni eksortowani w ciężkich, zimowych warunkach, pieszo do innych obozów, położonych już na terenie Rzeszy. Nietrudno odgadnąć, że mróz zdziesiątkował postępujące kolumny. Tylko nieliczni byli transportowani koleją. W obozie pozostali tylko najbardziej wycieńczeni (w potocznym języku obozowym zwani „muzułmanami”), na których fizyczną likwidację zbrodniarzom niemieckim zabrakło czasu. Praktycznie od 18 stycznia byli oni—wobec ewakuacji załogi obozu—wolni, pozostawieni na wymarcie. To właśnie ich zastały oddziały Frontu Ukraińskiego, zajmujące kolejne miejscowości polskie w marszu na zachód. Dlatego mowa o jakimkolwiek „wyzwoleniu” Auschwitz-Birkenau, a tym bardziej o jakichkolwiek walkach o obóz (teza propagowana przez historiografię rosyjską) są po prostu wierutnym kłamstwem.

Sam obóz powstał w 1940 roku i był przeznaczony dla Polaków. W czerwcu tego roku przywieziono tutaj pierwszy transport, rozpoczynając budowę największego w historii świata centrum ludobójstwa. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku zaczęto przywozić tutaj masowo Żydów z Polski, ale i innych państw, okupowanych przez III Rzeszę. Skala masowych mordów od razu stała się tak wielka, że w 1942 roku

Numer 19(54)

1 Lutego 2015

W numerze m.in.:

Strony 1 i 4

70-ta rocznica zajęcia kombinatu niemieckiego ludobójstwa—Auschwitz

Strony 2, 3 i 5

Piotr Wielki, Hitler, Putin, architekci imperium czy imperializmu?

Strona 5

Bulba i Laluga

Strony 6 i 8

Nasz Kącik Kulturalny: Polski kwartet smyczkowy Karola Szymanowskiego z koncertem w Santa Fe

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 8

Tusk va changer son nom, maintenant il s'appel Charlie ?

(Tusk zmieni swe imię i nazywa się Charlie?)



Ekspertyza Elżbiety Bieńkowskiej

Tytulem wyjaśnienia. Podobieństwo wymienionych osób nie jest sztucznie sfabrykowane. Ono po prostu narzuca się, gdy chodzi o przeszłość w sposób dowiedziony ponad wszelką wątpliwość. Gdy chodzi o ostatnio wymienioną postać jest to wprawdzie supozycja, ale oparta na tak ewidentnych faktach, iż nie można jej traktować jako pomówienie. Takowe byłoby bardzo nie na miejscu.

Imperium czy imperializm, to też pojęcia bliskie sobie, ale odległe znaczeniowo. Imperium po prostu się tworzy lub odtwarza, co zachodzi w przypadku dzisiejszej Rosji. Imperializm jest doktryną mającą przełożenie na rzeczywistość i w konkretnych warunkach prowadzi ona nie tylko do tworzenia imperiów, ale dyktuje cenę jaką za to musi płacić ludzkość. Dlatego nigdy za wiele ostrzeżeń i przestróg.

Jestem pod wrażeniem obejrzonej co dopiero pierwszej części filmu o Piotrze Wielkim, carze Rosji. Jest to serial amerykański i po hollywoodzku zrobiony. Serial z 1986 r., z którego tylko pierwszy odcinek, jak dotąd znam, ale punkt ciężkości przesłania filmu jawi się dość wyraźnie. Jest to duch ekspansywności nie tylko cara, ale także, jak się wydaje, jego poddanych niezrażonych tym, że car ich chce zmodernizować knutem i szubienicą, wyplenić kradzieże i łapówkarstwo, zaprowadzić ład na wzór państw zachodnich. Ale ekspansja, wiara w skuteczność przemocy, to jakoś najlepiej w filmie – powiedziałbym wręcz łopatologicznie – zostało wyakcentowane. Dziwna rzecz, ale film wszedł na ekrany na miesiąc przed śmiercią Czernienki i u progu rządów Gorbaczowa. A przecież powstawał być może jeszcze u schyłku rządów Breżniewa. Czy ma to jakąś wymowę? Może nie należy tu stosować zbyt śmiałej egzegezy, ale jakieś odniesienie do

doktryny Breżniewa, na wskroś ekspansywnej, on jednak ma. Czy zjawiał się za późno, bo Gorbaczow rozpoczął pierestrojkę i w pewnym sensie rozbroił ZSRR? Być może, ale tu trzeba już myśleć z wielką ostrożnością. A tak nawiasem mówiąc, film o Piotrze I powstał w 1937 r. w ZSRR i tu car jawi się jako zdecydowany samodzierżca, który czyści stajnię augiasza, wprawdzie nie KPZR, ale swego bojarsko-biurokratycznego otoczenia i co najważniejsze zawsze ma rację, działa na korzyść matuszki Rosji. Cóż, tu nie potrzebne były żadne domysły. Wiadomo było, że konterfektem Piotra był Stalin, ojciec narodu, polihistor, człowiek jak gdyby żywcem wzięty z epoki absolutyzmu oświeconego, gdzie władca wiedział najlepiej czego potrzeba poddanym: marchewki czy kija. Stalin wiedział komu dobrze zrobi łagier, a komu kula w tył czaszki. I, co dziwne, lud rosyjski widział w nim ojca narodu i po jego śmierci go oplakiwał. Mało tego, do dziś wielu go oplakuje i tęskni za Związkiem Sowieckim. Obnosi się jego feretrony. Czyż nie dziwny to naród, chciałoby się powiedzieć: Rosjanie, choć nie tylko o nich chodzi. W Gruzji Stalin jest wręcz ubóstwiony. Czy dlatego, że tyłu wytracił Rosjan? Trudno się w tym wszystkim rozeznać, ale jedno się rzuca w oczy: prognozowanie reakcji opinii publicznej w Rosji to chodzenie po omacku.

Potrzebny jest tu ten przydługi wstęp, ni stąd ni zowąd osnuty na filmie, którego we właściwy sposób nie umiałbym skomentować, jako że na tej fabryce snów i marzeń się nie znam, choć wiem, że każda postać może być przedstawiona w obrazie filmowym w diametralnie różny sposób, a więc równie dobrze ze skrzydełkami jak i z różkami na głowie. Punkt widzenia i skala potrzeb tu decydują jak nigdzie indziej.

A rzecz ma być o Putinie, a może raczej

nie tyle o jego kolejach życia, bo są tam meandry zbyt trudne do przebycia. Tak do końca to nie wiemy kim on był, oficerem KGB – to pewne, szpiegiem? Może inaczej trzeba by to nazwać, ale trudnił się wywiadem, amatorem pilotem, wyczynowcem, w ogóle komandosem? Tę rolę lubi szczególnie. Bajec, słowem. Nie jest tchórzem, jak była większość wodzów ZSRR, otoczonych żywym murem sowieckiej „ochrony”, od Czeki po KGB. Kiedy po Jelcynie otrzymał „namaszczenie” na kolejnego władcę, wydawało się, że to ktoś przejściowy, taki młodzieńczyk, nie to co dawni matuzalemowie. Cóż taki potrafi? Ktoś nim zakręci? Ale to on jest od kręcenia i dowodzi tego na każdym kroku. Dopóki kręcił we własnym tyglu, któż się tym przejmował? Ale ambicje jego są dalekosiężne i stale się poszerzają. Odniesienie do Piotra I, to może zbyt dlań pochlebne, a do Stalina też nie adekwatne, gdyż po prostu inne pokolenie i inne metody, nie tak prostackie i bandyckie, jak u tamtego niedoszłego popa i parweniusza. Ale jedno u Putina przypomina zarówno Piotra, jak Stalina. To jest właśnie ekspansja Rosji, podbój, obojętnie z jakim zapleczem ideologicznym i politycznym, mógł to być imperializm odpowiedni do czasu historycznego, a więc także komunistyczny. W każdym razie chodziło o stworzenie imperium i ustanowienie w nim władzy absolutnej. Wprawdzie Zachód jest także imperialistyczny. W większym stopniu zwłaszcza USA, ale systemy te żonglują pojęciem: demokracja, co samo w sobie jest obrzydliwe, gdyż ma na celu tylko otumanienie maluczkich. W zamian otrzymują oni pewną pulę dóbr, które stanowią zabezpieczenie przed erupcją niezadowolenia. Jeśli do takowej dochodziło, to aranżowana była ona przez młodych, a sterowana często, może nawet zawsze, przez konkurencję, konkretnie w XX wieku przez świat komunistyczny. Stare przysłowie: „kto za młodu nie był

socjalistą, jest na starość świnia” wyjaśnia tu wszystko.

Otóż w Rosji demokracji nie było i nie ma. Demokracja dojrzała w XIX wieku w dobie konstytucyjnej, bowiem progiem który musi ona bezwzględnie z powodzeniem przekroczyć, żeby istnieć, jest powszechne prawo głosu. Nie od razu było ono powszechne, ale sam fakt jego zaistnienia i stopniowego doskonalenia się był rękojmią może nie dla istoty demokracji, ale z pewnością dla procesu jej urzeczywistniania się. Tego właśnie w Rosji zabrakło, gdyż po 1905 r. najwyżej tzw. klasy posiadające zostały dopuszczone do głosu w Dumie, a samodzielną, choć na coraz bardziej chwiejących się nogach, pozostało nienaruszone. Co więcej, ogół ludności Rosji – obawiam się użycia słowa „społeczeństwa” – wcale takich zmian nie oczekiwał, a może nawet gdyby one zaistniały i dopuszczono by lud do głosu, nie wiedziałby jak ten dar skosztować. Dlatego rewolucja bolszewicka pod hasłem wolności i równości dla wszystkich zaprzęła masę do krwawej roboty wskazując jako cel wszystko, co było w czasie caratu. Jednocześnie bolszewicy budowali potężny aparat przemocy, o jakim carom się nie śniło i zwrócili jego ostrze przeciwko wszystkim – nie wyłączając najbardziej w rewolucji przydatnych chłopów – przeciwko wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób zagrażali ich władaniu. Rosja bolszewicka nie zatraciła zatem wyhodowanego przez carat imperializmu, lecz jeszcze bardziej go rozszerzyła. Podobnie nie tylko nie zlikwidowała państwa policyjnego, ale znacznie je udoskonaliła. Słowem, lud ostatecznie uznał, że tak jak za cara, tak też za towarzysza Stalina władza ma zawsze rację, a kto to kwestionuje musi odcierpieć swoje, niegdyś w turmie, na szubienicy, na zesłaniu, teraz w łagrze jako darmowa siła robocza, albo jak w

1937 r. kwiat armii, pod ścianą.

Pytanie, czy mentalność ludzi w Rosji zmieniła się po roku 1990, nie pozwala na jednoznaczną odpowiedź. Ogromnie wzbogacona oligarchia ma oczywiście w nosie matuszkę Rosję. Najlepszy dowód to masowa ucieczka z kapitałem za granicę, skoro tylko Putinowi zachciało się urządzić awanturę. Poparcie dla niego jest w przekazie medialnym olbrzymie. Jakie jest faktycznie? W warunkach rosyjskich trudno to zbadać. Chodorowski niedawno twierdził, że w Rosji dojdzie do krwawej rewolucji. Jeśli dojdzie, to z pewnością do krwawej, gdyż ekipa Putina władzy tak łatwo nie odda. Rzecz jednak w tym, że patriotyczna frazeologia Putina ma obecnie bardzo słabe zaczepy społeczne, a to dlatego, że młode pokolenie Rosjan, to nie manekiny komsomolskie, ale ludzie zorientowani na Zachód. Czy słusznie, to inna sprawa, ale rozkład ideowo-moralny idący z Zachodu robi tu swoje. Dalsze pogorszenie dotąd średnio dobrze sytuowanego materialnie ogółu może być akceleratorem zmian. Może więc Chodorowski ma rację? Bogacze tym razem nie pójdą na rzeź, jak za czasów Feliksa Edmundowicza i Czeki. Po prostu urządzią się gdzie indziej. Wszystko na to wskazuje, że już widać sobie bezpieczne gniazdko,

Wydaje się, że wojenna retoryka Putina jest przynajmniej częściowo wypadkową tych nastrojów. Ale tylko częściowo, gdyż pies leży pogrzebany gdzie indziej. W osobowości Putina, w jego megalomanii i starej doktrynie ekspansji imperialnej, na dobre wdrożonej przez Piotra I, ale w istocie obecnej w całej historii Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a następnie cesarstwa. Utrata części terytorium – mam tu na myśli Ukrainę i Białoruś – bo państwa bałtyckie były przecież anektowane w wyniku II wojny światowej, więc gdzie tu mowa o utracie – to bolesna porażka bynajmniej nie zapomniana. Podobnie ma się rzecz z Polską, a pośrednio z całym blokiem sowieckim. To było beneficjum zachodnich aliantów dla Stalina, którzy pozwolili mu skolonizować środkową

Europę. Ale Ukraina i Białoruś, to już ściśle ziemie imperium uszczuplone nieco w 1921 roku na rzecz Polski, niemniej to ich posiadanie decydowało o zachodniej rubieży Rosji. Po 1990 cofnęła się ona wydatnie. Czy imperializm rosyjski mógł się z tym pogodzić? Czy choćby przez moment się pogodził? To, co robi Putin świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Faktu więc nie można nijak podważyć. Pytanie tylko, do czego on zmierza? Jeśli nawet Łukaszenka zdradza zaniepokojenie, to znaczy, że sprawa jest poważna. Nikt oczywiście nie chce powiedzieć głośno: groźba wojny. Mimo, że wojna już trwa i dokonano aneksji już nie pod pozorem jakiegoś separatyzmu, ale po prostu: nazywa się to odzyskanie prastarej ziemi rosyjskiej. Co to nam przypomina? Oczywiście Sudety 1938, a potem Chamberlaina machającego tym bezwartościowym papierem jako zwiastunem pokoju. A Zachód się przyglądał, zażywając spokoju, gdyż nie jego zaatakowano. Zachód się godził, tak, jak godzi się na aneksję Krymu, i teraz robienie Wielkiej Rosji w Donbasie. Stale w przekonaniu, że już dość się Putin nachapał, zatem po więcej nie sięgnie. Hitler po zajęciu Sudetów oświadczył uroczyście, że nie ma już żadnych żądań terytorialnych. Putin nawet tego nie powiedział, bo faktycznie dąży przynajmniej do przywrócenia granicy ZSRR z roku 1939. Czy aby tylko tyle?

Można zrozumieć apetyty imperialisty, a takim jest Putin bez wątpienia, ale czyż można zrozumieć słabą czytelność historii choćby tylko od czasów rewolucji francuskiej? Nie tylko u niego, ale w ogóle w szerokim spektrum władców tego świata. Święte Przymierze zawarto, żeby nie zjawił się jakiś nowy Napoleon. Wersal miał położyć tamę bezsensownej rzezi, jaką

uruchomiono tzw. Auschwitz II znany pod nazwą obozu w Birkenau, a nieco później również Auschwitz III—Monowitz. Nazwy Auschwitz, Birkenau i Monowitz są odpowiednikami niemieckimi polskich miejscowości: Oświęcim, Brzezinka i Monowice, które dekretem Hitlera z 8 października 1939 roku zostały wcielone do Rzeszy jako część Górnej Śląska (Oberschlesien).

Zajęcie terenu obozu w Auschwitz-Birkenau przez Sowieców wcale nie oznaczało zamknięcia ludobójczych praktyk. NKWD na jednej z części obozu utworzyło własny obóz, który był kolejnym obozem w sowieckim systemie łagrów, tyle że tym razem na terenach polskich (komendant: Masłobojew). Zwożono tam zarówno jeńców niemieckich, jak również żołnierzy

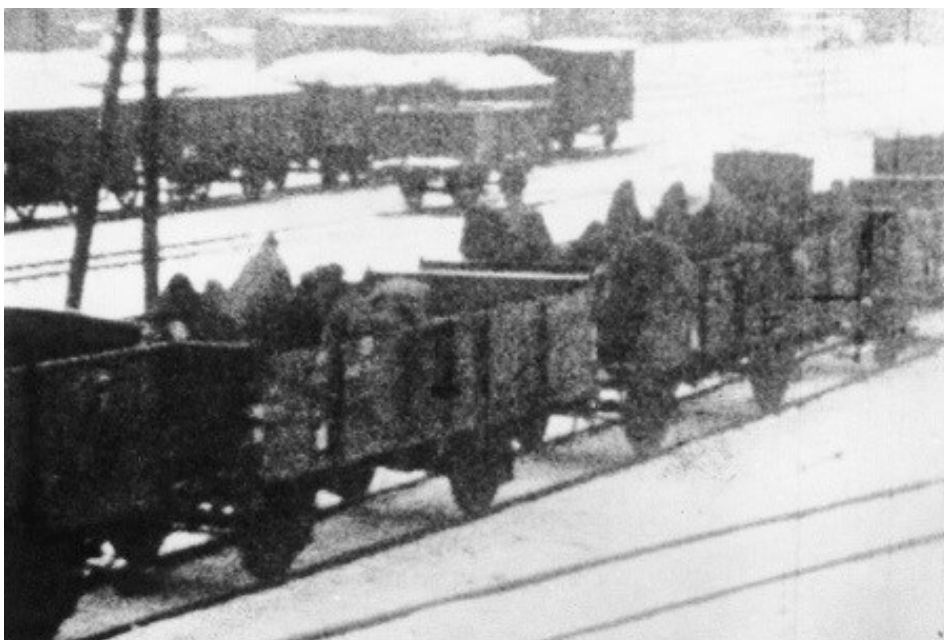
Gehlana, wobec wstępowania ówczesnej Republiki Federalnej Niemiec do paktu NATO wymyślili tę nazwę.

W 70-tej rocznicy wkroczenia Armii Sowieckiej na teren obozu uczestniczyło około 300 ostatnich, żyjących jeszcze więźniów Auschwitz-Birkenau. Na uroczystościach był również obecny wnuk zbrodniczego komendanta obozu Rudolfa Hoessa, Reiner. Niestety, „zapomniano” o zaproszeniu dla rodziny największego bohatera obozu rotmistrza Witolda Pileckiego, który ochotniczo dał się umieścić w nim Niemcom, a następnie udanie uciekał z niego tylko po to, by przygotować dla władz RP na emigracji oraz zachodnich Aliantów szczegółowe raporty na temat warunków obozowych i zbrodni tam dokonywanych. To wielki skandal i nietakt władz polskich, którego nie da się zmazać pokrętnymi tłumaczeniami, że próbowano się skontaktować z córką rotmistrza, panią Zofią Pilecką-Ołdakowską.

W całym kompleksie obozowym podczas II wojny światowej pracowało około 70 tysięcy Niemców, głównie z formacji SS i Gestapo. Po wojnie udało się osądzić i skazać tylko około 1700 osób (2,5%), w tym komendanta Rudolfa Hoessa, którego pokazowa egzekucja przez powieszenie na szubienicy tuż obok pierwszej komory gazowej odbyła się w dniu 10 kwietnia 1947 roku.

Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku Ojciec Święty, święty Jan Paweł Wielki odprawił na terenie obozu mszę, podczas której dokonał beatyfikacji Edyty Stein, zamordowanej w bunkrze nr 2. Jej osoba oraz osoba świętego Maksymiliana Marii Kolbe są symbolami wielkiej miłości pośród zbrodniczego barbarzyństwa niemieckich „nadludzi”. Lewacki narodowy socjalizm nie wziął się z Marsa. I o tym należy pamiętać po 70 latach.

Stanisław Matejczuk



Ewakuacja obozu Auschwitz-Birkenau: „szczęściarze”, transportowani koleją w środku zimy (fot. Archiwum Auschwitz-Birkenau)

Podczas całego okresu funkcjonowania tego kombinatu śmierci Niemcy wymordowali w nim od 2 do 5 milionów ludzi. Głównie byli to Polacy i Żydzi (ci drudzy zwożeni z całej Europy). Około 80% przywożonych do obozu nie doczekała się nawet statusu więźnia. Byli oni natychmiast po przywiezieniu kierowani do komór gazowych na zagładę, zaś ich zwłoki masowo palone w krematoriach, których ciężki dym był nieodłączną częścią panoramy „fabryki śmierci”. W pierwszej kolejności do gazu kierowano Żydów, starców i dzieci oraz osoby, których przydatność do pracy negatywnie oceniał dokonujący selekcji oficer niemiecki.

polskich organizacji podziemnych okresu II wojny światowej z terenu Śląska i Beskidu.

Zdawałoby się, że ten pomnik niewypowiedzianego cierpienia i śmierci kilku milionów ofiar jest na tyle wyraźnym w swej okrytej wymowie, że nie powinien być przedmiotem jakichkolwiek manipulacji historycznych czy politycznych. Niestety, jest inaczej, bowiem na fali propagandowego wybielania Niemców za dokonane tam bestialstwa, również zachodnie media powtarzają z małpim uporem określenie „polskiego obozu śmierci”. To zjawisko trwa nieprzerwanie od 1956 roku, kiedy byli gestapowcy z tzw. organizacji

była I wojna światowa, a dał podwalinę kolejnej, straszliwszej jeszcze. Demokratyzacja b. cesarstwa niemieckiego i rozpad tak sztucznego tworu, jakim było cesarstwo austriackie miały oddać rządy w ręce ludu – może niezupełnie ludu, ale w każdym razie odjąć je monarchom. W Rosji najkrwawsza ze wszystkich znanych rewolucji miała stworzyć społeczeństwo, jak mówiono ludu pracującego miast i wsi. Zamiast tego powstał bandycki reżim, który stał się prawzorem dla wszystkich totalitaryzmów, niemieckiego nie wyłączając. Wreszcie Hitler udowodnił, że demokracja to zgnilizna, którą trzeba wypalić ogniem i mieczem. Zbudował coś równie potwornego, jak Lenin i Stalin w Rosji i jak tamci wmówił narodowi, jak by nie było, na jakimś znaczącym poziomie kultury i cywilizacji, choć nie mającego we krwi demokracji, że potrafi na kościach i prochach wymordowanych ludzi niższej kondycji stworzyć dla tegoż narodu raj na ziemi.

Tego nas uczy historia, a kto chce wierzyć miast jej, w bajki, w jak wierzył Chamberlain, Daladier i cała plejada polityków europejskich, udających, że nic się nie dzieje, byle tylko im nic nie groziło, musi liczyć się z tym, co potem nastąpiło. Dziś wiadomo, jak prymitywne to było myślenie i ile w końcu kosztowało: 50 milionów, a może więcej, któż policzy rozmiary tego gigantycznego mordu, bo przecież mordowało dwóch: Hitler i Stalin? W 1945 r. deklaracje w Poczdamie, sąd w Norymberdze – swoją drogą jedna z najpotworniejszych obłudnych imprez, jakie zna historia. Jeden zbrodniarz sądził drugiego, a „sprawiedliwi” przyklaskiwali. Wszyscy wszakże uroczyście zapewniali, że casus Hitler się nie powtórzy. Dziś się o tym chętnie nie mówi, bo w międzyczasie Hitlerów było kilku, może kilkunastu w wymiarze światowym, weźmy choćby Pol Pota.

Można daleko wstecz nie sięgać. Czyż nie

rośnie nam nowy Hitler? Te same metody: agresja bez liczenia się z jakimikolwiek zasadami i opinią międzynarodową. Fakty dokonane w imię wzniosłych haseł ojczyźnianych. Nie potrzeba zwariowanego rasizmu. A co gorsza, jest przyzwolenie tzw. wolnego świata dla takich manewrów. Powiedziałbym raczej: powolnego. Bo lepiej, że jakieś jedno państwo się rozłoży, aniżeli trzeba by nadstawić karku, by temu zapobiec. Tak samo myślano w latach 1937-39. Tylko się przeliczono, bo żadne umizgi i ustępstwa nie mogły powstrzymać bezwzględnego imperialisty od sięgania po coraz to więcej, wreszcie także i po to, co należało do jego uniżonych rozmówców. I pamiętajmy, że nie Hitler sam wywołał wojnę, uczynił to na spółkę ze Stalinem i choćby nie przestani fałszować historii, to jednak ta historia uczy nas tu bezlitośnie. Imperialista, który stracił rozum, a zaufał pięści nie poprzestanie na małym. Kto tym razem będzie płacił za budowę nowego tysiącletniego imperium, kto będzie płacił za nowy drang nach Westen? Może znowu ci najbardziej bezbronni, a tym na górze się upieczą, bo w końcu kruk krukowi oka nie wykole.

A w kolejnych podręcznikach historii napisze się, że byli tacy; Hitler, Stalin, Mussolini, Putin (to gdy chodzi o Europę) a przy każdym okrąglą liczba ofiar. Co do tych trzech pierwszych już wiadoma, a w przypadku czwartego? Po prostu trzeba czekać.

Zygmunt Zieliński



Bulba i Laluga

Pamiętacie może radiowy kabaret z lat 70-tych i 80-tych pod nazwą „60 minut na godzinę”? Autorem wszystkich tekstów był niezrównany Tadeusz Ross, który—w humorze, posuniętym do absurdu—stworzył swoiste pojęcia, którymi witali się bądź żegnali wykonawcy skeczy. M.in. Były to słowa: „bulba” oraz „laluga”.

Ówczesna młodzież, do której przecież należałem zaczęła wykorzystywać te określenia jako spersonifikowane, odnoszące się do osób nie bardzo kreatywnych umysłowo (najdelikatniej rzecz ujmując), ale za to bufonowatych, zadufanych w sobie, rozpieszczonych w domach różnych kacyków partyjnych oraz im podobnych. Przy czym słowo „bulba” stosowano w odniesieniu do bufonów płci męskiej, zaś „laluga” żeńskiej.

Myślę, że dobrze byłoby odświeżyć te niedefiniowalne owoce wspaniałego kabaretu Tadeusza Rossa, wskazując pierwszych kandydatów do tego miana, na podstawie ich dokonań i wypowiedzi. Oczywiście, w kategorii Bulby zdecydowanie najlepszy jest pełniący najwyższy urząd w państwie Bronisław „hrabia” Komorowski, którego jedynymi dokonaniem na urzędzie są zgolenie wąsa i wiekopomny wpis „w bulu i nadzieji”.

W kategorii Lalugi bezapelacyjnie wygrywa premierka Kopacz, szefująca psiapsiółkom i zamykająca się bohaterko w mieszkaniu przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem oraz za wiekopomną rolę „słupa reklamowego” w tragifarsie pod tytułem: „Jak maglować w III RP?”. Tymi dokonaniem premierka zdeklasowała nawet tak groźne rywalki do Lalugi jak Elżbietę Bieńkowską czy Iwonę Śledzińską-Karasińską.

Remigiusz Ostrowski

Polski kwartet smyczkowy Karola Szymanowskiego z koncertem w Santa Fe

SZYMANOWSKI QUARTET



W numerze 10(45) z 15 września zapowiadaliśmy koncert polskiego kwartetu smyczkowego im. Karola Szymanowskiego. Dzisiaj już możemy zaprosić wszystkich melomanów do St. Francis Auditorium w New Mexico Museum of Art w Santa Fe. Koncert odbędzie się w dniu 8 lutego (niedziela) o godzinie 3:00 pm.

W programie usłyszymy:

Mozart—Divertimento, K 138

Szymanowski—Nocturne and Tarantella, Op, 28

Haydn—Kwartet Smyczkowy Nr 30 „The Joke”

Dvorak—Kwartet Smyczkowy Nr 14, Op. 105

Po koncercie organizatorzy zapraszają na obiad z artystami o godzinie 5:30 pm.

Bilety w cenie: \$25, \$35, \$45 i \$65 można zamawiać telefonicznie w Santa Fe Pro Musica Box Office: (505) 988-4640 lub w Tickets Santa Fe at the Lensic: (505) 988-1234.

Serdecznie zapraszamy !

**Postaci artystów Kwartetu
Smyczkowego im. Karola
Szymanowskiego:**

AGATA SZYMCZEWSKA

Urodzona w 1985 roku w Koszalinie, zwyciężczyni Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego Henryka Wieniawskiego w 2006 roku, co stało się

początkiem jej znakomitej, międzynarodowej kariery. Jako zwyciężczyni London Music Masters Award już na dobre debiutowała światowo w Wigmore Hall w 2009 roku oraz w 2010 roku z London Philharmonic Orchestra. W Santa Fe zagra na oryginalnych skrzypcach Antonio Stradivariusa z około 1680 roku, wypożyczonych jej przez Deutsche Stiftung Musikleben.

GRZEGORZ KOTÓW

Urodzony w 1985 roku w Wałbrzychu. Po studiach w Polsce kontynuował je jako stypendysta Deutscher Akademischer Austausch Dienst oraz polskiego Ministerstwa Edukacji i Kultury na Uniwersytecie Muzyki i Dramatu w Hanowerze pod kierunkiem Krzysztofa

Dokończenie na stronie 8

Uśmiechnij się...

Strona 7

Syn dzwoni do ojca:

- Tato, mam problem: zakochałem się. Ona jest cudowna, taka, o jakiej marzyłem.

- To w czym problem? - pyta ojciec.

- Ona mnie zupełnie ignoruje. Nie chce się nawet odezwać do mnie.

- Synu, zrób tak: zaproś ją do siebie na kolację, kup jakiś dobry szampan i butelkę wina. Nie zapomnij o świecach, by zrobić miły, romantyczny nastrój. I daj mi znać, jak poszło.

Po trzech dniach syn ponownie dzwoni do ojca.

- Jak Twoja wybranka serca? - pyta się ojciec.

- Tato—tragedia!

- Co się stało?

- Tato—zrobiłem wszystko tak, jak mi mówiłeś: przygotowałem kolację przy świecach, kupiłem znakomitego szampana i bardzo dobre wino...

- I nie przyszła? - pyta się ojciec.

- Tato—przyszła, ale teraz nie chce sobie pójść!

Stoją dwie blondynki na przystanku i czekają na autobus. Autobus podjeżdża, a one podchodzą do drzwi kierowcy i jedna się pyta:

- Dojadę tym autobusem do Centrum?

- Nie - odpowiada kierowca.

- A ja? - pyta druga.

Brunetka, ruda i blondynka założyły się, że przepłyną 20 kilometrów z wyspy na brzeg stałego lądu. Brunetka przepłynęła 5 km, straciła siły i utopiła się. Ruda przepłynęła 10 km, straciła siły i utopiła się. Blondynka przepłynęła 19,5 km, po czym stwierdziła, że nie ma siły płynąć dalej, więc wróciła na wyspę.

Chłopak z miasta ożenił się z dziewczyną

ze wsi, lecz bardzo wstydził się jej wiejskiej wymowy. Postanowił wysłać ją do Ameryki, aby tam nabyła manier, a przede wszystkim nauczyła się po "miejsku" mówić.

Po kilku tygodniach dziewczyna wraca. Wychodzi z samolotu i woła do męża:

- Hełoł bejbi! Hełoł bejbi!

- O, proszę, jak ładnie! - myśli mąż.

A ona krzyczy dalej:

- Hełoł bejbi! Juści jezdem nazad!

W wiejskim sklepie sprzedawczynie zdenerwowała się na stałych klientów:

- Dosyć! Nie ma już sprzedawania win "na zeszyt"!

- Jadzka, zmiłuj się, przecież inaczej tego wszystkiego nie spamiętasz!

Blondynka wchodzi do sklepu i jej uwagę przyciąga błyszczący obiekt na półce, zaciekawiona pyta sprzedawcę:

- Co to jest?

- Termos - odpowiada sprzedawca.

- Do czego służy - pyta znów blondynka

- Pomaga utrzymać gorące rzeczy gorącymi, natomiast zimne zimnymi - objaśnia sprzedawca.

Blondynka kupuje jeden.

Następnego dnia przynosi termos do pracy, a jej szef, blondyn, pyta:

- Co to za błyszczący przedmiot?

- Termos - odpowiada blondynka.

- Do czego służy? - pyta szef.

- Pomaga utrzymać gorące rzeczy gorącymi, natomiast zimne zimnymi - wyjaśnia blondynka

- A co masz w środku? - pyta

zaciekawiony szef.

- Dwie filiżanki kawy i mrożony sok pomarańczowy - odpowiada blondynka.

Po czym poznać, że faks został wysłany przez blondynkę?

- Jest na nim znaczek pocztowy.

Rozmawiają dwie sąsiadki:

- Wie pani, że ten sąsiad z parteru to bardzo dobry człowiek, bo cały swój dorobek przekazał na sierociniec.

- A dużo tego było?

- Ośmioro dzieci!

- Kelner, co macie do jedzenia?

- Polecam pieczeń huzarską!

- Nie jestem żaden huzar, żebym jadł pieczeń huzarską! Co jest jeszcze?

- Pieczeń baranią!

- Świetnie, poproszę!

Dyrektorka domu wczasowego wita w progę wczasowicza:

- Postaramy się, by czuł się Pan, jak u siebie w domu!

- Zwariowała pani?! Ja tu przyjechałem wypocząć!

Właściciel gospodarstwa agroturystycznego zwraca się do turysty:

- Tutaj co rano będzie pana budziło pianie koguta.

- To niech go Pan nastawi na dziesiątą!

Do biura podróży przychodzi klient i mówi:

- Mam 50 euro. Chciałbym za to jakieś niedrogo wczasy, ale żeby na miejscu była biblioteka, bilard, basen, siłownia, sauna, a w pokoju - telewizor, komputer i kino domowe.

- Nie ma u nas czegoś takiego. Ale chce pan takie za darmo i to zagraniczne?

- No pewnie.

- Proszę się zgłosić do szwedzkiego więzienia.

Polski kwartet smyczkowy Karola Szymanowskiego z koncertem w Santa Fe (dokończenie)

Węgrzyna i Hatto Beyerlee. Jest laureatem wielu polskich i międzynarodowych konkursów. W Santa Fe zagra na skrzypcach Hansa Schickera z 1999 roku.

VLADIMIR MYKYTKA

Urodzony w 1972 roku we Lwowie. Zwycięzca wielu międzynarodowych konkursów. Jest nauczycielem na Uniwersytecie Muzyki i Dramatu w Hanowerze. Poza Kwartetem Szymanowskiego współpracuje z innymi światowej sławy muzykami, m.in. występując w duecie z pianistką Claudią Rinaldi. W Santa Fe zagra na skrzypcach Hansa Schickera z 1983 roku.

MARCIN SIENIAWSKI

Urodzony w 1970 roku w Warszawie. Po studiach w Polsce praktykował w Narodowym Konserwatorium Czajkowskiego w Moskwie, a następnie wna Uniwersytecie Muzyki i Dramatu w Hanowerze pod kierunkiem Hatto Beyerle. Jest laureatem wielu konkursów międzynarodowych i nauczycielem na Uniwersytecie Muzyki i Dramatu w Hanowerze. W Santa Fe zagra na skrzypcach Hansa Schickera z 1996 roku.

Sam Kwartet im. Karola Szymanowskiego powstał w roku 1995 w Warszawie. Zdobył już światową sławę i doczekał się wielu znakomitych recenzji. Suddetutsche Zeitung pisze o Kwartecie:

„Kwartet Szymanowskiego gra w najbardziej komunikatywnej formie. Oni demonstrowują wielość w jedności i pozwalają się temu w pełni rozwinąć. Sens humoru, wyraźne określenie i muzyczne niuanse wyróżniają ten zespół”

Ktoś się wreszcie na Internecie odezwał i oświadczył: je ne suis Charlie. Zaraz jakiś anonimowy racjonalista dał mu ripostę w postaci – słusznego zresztą – sprostowania, bo faktycznie powinno być ne pas, a nie po prostu ne suis. Oczywiście wokoło tego faux pas skoncentrował całą swą diatribę, pragnąc udowodnić swemu adwersarzowi, że jest głupi, bo nie zna francuskiego, a w ogóle to mądry może być tylko racjonalista, bo wie, że Jezus i Bóg pisze się małą literą. W tym przypadku nawet świadomie dopuścił się błędu filologicznego, co jednak racjonalistycznie bynajmniej nie przystoi, a jednak! I napisał: Gott mit uns – Gott małą literą. Pognębił Pana Boga doszczętnie, ale jeszcze bardziej niemczyznę, bo jednak Gott, to jest Dingwort, zatem pisze się zawsze dużą literą, nawet w ateistycznym amoku.

A więc dzięki racjonalistom, a może nawet kilku, bo czort wie, kto te dyrdymały wypisuje – powiem zresztą otwarcie, że te komentarze wszystkie i te za i te przeciw są głupie, bo prawdopodobnie płodzą je tacy nie donoszeni intelektualiści, oczywiście racjonalistyczni, bo jakież inny może być intelektualista?

Tak więc sprawę, w moim przekonaniu poważną, sprowadzono w tej dyskusji anonimowej do rzędu lektury w wygodce. A jest nad czym dumać także w innym miejscu! Bo zastrzec się z całą stanowczością wypada, iż sprawę rzezi w redakcji Charlie Hebdo należy traktować z całą powagą, jako bandycki mord nie mający żadnego usprawiedliwienia, tym bardziej gdyby miało ono być czerpane z motywacji religijnej. Jest też dla każdego chrześcijanina, a nawet człowieka uznającego choćby sens modlitwy gest papieża Franciszka, który modlił się w intencji ofiar zamachu czytelnym wskazaniem. Ale zupełnie inna sprawa, to za lub przeciw produkcji Charlie Hebdo.

Wolność słowa, o ile można ją traktować poważnie, mając na względzie rzeczywisty przepływ informacji, sprawia, że pismo to będzie nadal operowało takim repertuarem, jak dotąd, a więc nie ustana oczywiste i głęboko dotykające każdego wierzącego człowieka bluźnierstwa. To tak, jak w czyjejś obecności opluwanie i spotwarzanie czyjejś matki. Człowiek mający dość pietyzmu i cywilnej odwagi nie może tu klaskać ani przyłączać się do tego rodzaju zniewag. Podobnie chrześcijanin i muzułmanin, w ogóle człowiek uznający autorytet Boga, niezależnie, jak sobie go wyobraża, nie może powiedzieć o sobie: je suis Charlie. Te transparenty widniejące z takim napisem obnoszone po Paryżu wyraźnie kategoryzują tych, którzy je wznosili. Po prostu trzeba to stwierdzić, a osąd nie należy do nas. Natomiast zdumienie budzi, jeśli takie wyznanie pochodzi od kogoś, kogo uważało się za chrześcijanina. Nic nie znaczy, czy to był taki od metryki, czy od gwiazdki i Wielkanocy, czy nawet od zakładu pogrzebowego. Ale fakt pozostaje faktem: był, jakoś figurował w statystyce. Ciekawi mnie ilu naszych prominentów złożyło to nowe wyznanie wiary? Nie piszę o takich racjonalistach, jak ten wyżej opisany, bo to kategoria wymykająca się jakimkolwiek ocenom. Ale o tych na świeczniku. Nie wiem czy pan Tusk to powiedział, co wyczytałem w Internecie, ale jeśli...? Tak, wtedy wiele by się wyjaśniło.

W szczególne dary intelektu większości naszych „polityków” jakoś nie wierzę, ale różnicę między zdecydowanym NIE dla tego, co stało się w redakcji Charlie Hebdo, a identyfikowaniem się z tym pismem powinien jednak każdy uchwycić. Powinien, to wcale nie znaczy, że wszystkim się to uda. Zwłaszcza, gdyby okazało się, że takie „europejskie” credo nie pozostanie – jak to Rzędzian mawiał – bez nagrody.

Zygmunt Zieliński.